

# Rumunia - EU-mania

## Rumunia - EU - mania

Unia Europejska otworzyła w tym roku swoje granice dla mieszkańców Rumunii. W tej osobistej opowieści autor opłakuje zagładę starego świata.

Rumunia, lipiec 1997. Ładujemy wóz i wyruszamy do domu przez sady jabłoni. ☒ Ion prowadzi konie traktem pomiędzy polami. Michai i ja siedzimy na szczycie kopy siana. Na horyzoncie widzę Karpaty spowite lekką mgiełką. Wszędzie wokół nas ludzie pracują na polach - jedni koszą lub grabią, inni formują stogi siana albo stawiają snopki ze słomy. Leżę na plecach na słodko pachnącym sianie i obserwuję przesuwające się nade mną obłoki. Podczas gdy wóz toczy się powoli w kierunku domu, nasłuchuję odgłosów wsi: beczenie pasących się owiec, świdrujące gwizdy pasterzy, nawoływania woźniców i pozdrowienia, jakie Michai wymienia z grupami pracujących na polu ludzi: "*Chodźcie z nami do domu! Nie pracujcie tak ciężko. Musicie sobie zostawić coś na jutro do zrobienia!*". W połowie drogi ze wzgórza mijamy pracującą samotnie starszą kobietę, która grabi siano i robi z niego snopki. "*Zatrzymaj konie!*" - krzyczy Michai. Gramolimy się na dół, ściągamy trochę siana dla koni i zabieramy się z naszymi widłami i grabiami do pomocy. Zajmuje nam to 20 minut, kobieta sama robiłaby to kilka godzin. "*Niech Bóg da wam zdrowie i powodzenie!*" - krzyczy, gdy ruszamy w dalszą drogę.

### A mury padają

Kiedy pod koniec roku 1989 po raz pierwszy podróżowałem po Europie ☒ Wschodniej, po drodze zajrzałem do Berlina. Zbliżając się do sławnego muru słyszałem z daleka monotonne kucie setek młotków - odgłos tej dekady. Setki, może tysiące ludzi rozkuwało beton, który rozdzielał Wschód od Zachodu przez 40 lat. Żołnierze z Niemiec Wschodnich nadal siedzieli w swoich strażnicach, ale wydawali się dezorientowani i niepewni co robić, gdy na ich oczach granica znika kawałek po kawałku. To były wspaniałe dni, wszyscy czuli, że stoją na progu nowej, świetlanej przyszłości. W pewnym sensie była to prawda. Ale jest jedna rzecz, której wtedy nie rozumiałem: ściana ta nie tylko odgradzała jak mur więzienny mieszkańców Europy Wschodniej, stanowiła także barierę ochronną, która zatrzymywała wszelkie złe aspekty zachodniej kultury. W roku 1989 jeszcze nie uświadamiałem sobie tego, że dla bloku wschodniego otwarcie granic okaże się otwarciem Puszki Pandory.

Gdy w 1990 r. jechałem do Europy Wschodniej, spodziewałem się ujrzeć ponury świat szarych bloków, świat gdzie ciągle pada deszcz i jest pochmurno, a ludzie są w ciągłej depresji. ☒ Taki stereotyp stworzono na Zachodzie. Rzeczywistość okazała się zupełnie inna, co było widoczne szczególnie w Rumunii. Kraj ten był jednym z najbardziej kolorowych i pięknych miejsc, jakie kiedykolwiek widziałem. Ludzie, bez względu na to, czy byli to Rumuni, Węgrzy, Sasi siedmiogrodzcy czy Romowie, byli tak otwarci, przyjaźni i wspaniałomyślni, że odsuwali w cień wszystkich, których do tej pory spotkałem. Nie tylko potrafili człowieka nakarmić, zaproponować na nocleg najlepsze łóżko w domu, ale jeszcze następnego dnia wyekspediowali w drogę obładowanego jedzeniem i piciem nie oczekując niczego w zamian. Od tamtej pory większość czasu spędziłem w rumuńskich wioskach. Zakochałem się w tym kraju i ludziach tam żyjących. Niestety stałem się również świadkiem zmian, za które wstyd mi było jako człowiekowi reprezentującemu kulturę Zachodu. Niszczy ona wszystko, z czym się zetknie. Kiedy po raz pierwszy odwiedziłem Rumunię, nie było tam reklam ani neonów, ruch samochodowy na nielicznych asfaltowych drogach nie był problemem, nie spotykało się plastikowych śmieci, a przestępczość i narkotyki były niemal niezauważalne.

Oczywiście było kilka mocno zanieczyszczonych ośrodków przemysłowych, ale zdecydowana większość kraju była czysta. Wszystko to się zmieniło.


### Raj utracony

W roku 1996 postanowiłem zamieszkać w wiosce w najbardziej tradycyjnej części Rumunii.  Było jasne, że rozpoczął się okres zmian, dlatego też zamierzałem poznać część tego tradycyjnego sposobu życia zanim zginie. Zamieszkałem w domu 78-letniego Michaiła i jego żony Marii. Przez 4 lata uczył mnie, jak kosić i okopywać, jak stawiać snopki, jak orać i bronować z koniem, jak obsiać pole. Pracowaliśmy razem całą wiosnę, lato i jesień, gawędząc w międzyczasie. Zimą spędzaliśmy w kuchni, Maria gotowała, Michai naprawiał uprzęż i opinci - rzemieńne buty, jakie noszą chłopi. Ja czytałem. Poznałem większość ludzi we wsi, chodziłem na ich wesela, pogrzeby i inne uroczystości. Obserwowałem z podziwem tych ludzi, którzy zdawali się posiadać sekret bycia szczęśliwymi, którzy byli zadowoleni z tego, co posiadają, nie chcąc więcej. Oczywiście nic nie jest idealne, ale pod wieloma względami wioska ta była miejscem idyllicznym.


Gdy czasami odwiedzałem Anglię, gdzie wieś wygląda jak opustoszała, pozbawiona nie tylko ludzi, ale i kolorytu, opowiadałem o swoich doświadczeniach. Ludzie zarzucali mi wtedy zbyt ni sentymentalizm, idealizowanie życia chłopów oraz krytykowali moje opłakiwanie zmian, jakie nastąpiły po roku 1990. *"Łatwo ci tak mówić, kiedy wszystkie udogodnienia Zachodu są dla ciebie dostępne. Kim jesteś, że masz czelność mówić komuś, żeby nie czerpał korzyści z nowoczesności, nie nosił jeansów i nie pił Coca-Coli" Czy tylko dla twojej przyjemności mają tkwić w swoim zacofaniu?"* - takie słowa słyszałem. Wzruszałem wtedy ramionami, ale w głębi czułem, że coś jest nie tak z tego typu argumentami. Dlaczego na przykład młody człowiek, który właśnie wrócił z  krótkiego pobytu w Bukareszcie - wówczas już nowoczesnego miasta z neonami i zachodnimi sklepami - do wioski, gdzie ludzie są tak radośni i gościnni, gdzie możesz usłyszeć szemrzące strumienie, powiedział mi, że czuje się jakby powrócił do raj? I dlaczego każdy tu wydaje się znacznie szczęśliwszy niż przeciętny mieszkaniec bogatej cywilizacji? W wiejskiej Rumunii nie było frustracji i niezadowolenia, konfliktów międzypokoleniowych, tak popularnych na Zachodzie. Działo się tak być może dzięki kultywowanemu modelowi społecznemu, w którym ludzie starsi żyli razem z młodymi. Może sprawiał to ciągły kontakt z naturą - życie na wolnym powietrzu kształtowane przez pory roku? A może to zasługa starych zwyczajów, strojów, tańców i muzyki, które dawały każdemu poczucie grupowej przynależności? Cokolwiek to było, pomimo twardych warunków, twarze tych ludzi były świeże i zdrowe, a ich śmiech wolny i donośny.

Tak było do czasu, gdy wielkie zachodnie agencje reklamowe  zaczęły otwierać w Rumunii swoje biura, struktura dawnego życia zaczęła się załamywać, a jakaś nieuchwytna zmiana pojawiła się w oczach ludzi. Niektórzy wieśniacy mieli śnieżące, czarno-białe telewizory, które zaczęły teraz nadawać nowe, sprytne reklamy nakierowane na rozwijanie zachłanności, budzące zazdrość wśród mieszkańców biednych wsi i żerujące na ich naiwności. Sąsiedzi gromadzili się wokół telewizora i wpatrywali w te obrazki. Niektórzy byli zszokowani, inni zdumieni. Ten inny świat obiecywał tłum skąpo odzianych dziewcząt, jeśli tylko napijesz się Coli. Wszyscy ci ludzie z reklam byli piękni i uśmiechnięci. Dawniej wieśniacy tak naprawdę nie pragnęli niczego ponad to, co mieli. Ale teraz, widząc wszystkich tych atrakcyjnych i szczęśliwych ludzi w telewizji, zaczęli kwestionować wzorce swojego dotychczasowego, tradycyjnego życia. Dotyczyło to szczególnie ludzi młodych. Wtedy też zaczęli mówić o sobie - *prymitywni*. Stopniowo zaczęli stawać się konsumentami. Żeby pokazać, jak bardzo są na czasie, zaczęli kupować - za pieniądze, których nie mieli wiele - produkty reklamowane w telewizji.

### Do głosu dochodzi marketing

Stawanie się konsumentami nie miało nic wspólnego z potrzebami tych ludzi. Niemal  wszyscy mieszkańcy wsi, z wyjątkiem kilku najuboższych, którymi opiekowali się sąsiedzi, mieli dawniej pod dostatkiem pożywienia i innych rzeczy. Dlatego na początku mało kto zwrócił uwagę na nowoczesne produkty, tym bardziej, że były one drogie. Ale krok po kroku zachodni model wpychania ludziom rzeczy na siłę, powtarzające się obrazki z półnagimi dziewczynami uśmiechniętymi zachęcająco, zaczęły robić swoje. Jakies półtora roku po moim przyjeździe do Rumunii, wraz z wyborami prorozwojowego rządu, pojawiły się firmy reklamowe. Nowe władze chciały wykazać się dobrymi intencjami i wprowadzić jakieś zmiany po latach komunizmu. I oczywiście witały z otwartymi rękami wszystko co przychodziło z zachodu. Wzięły też ogromną pożyczkę od Międzynarodowego Funduszu Walutowego i Banku Światowego na rozwój infrastruktury. Od tego momentu zmiany, które były powolne, nabrały błyskawicznego tempa. W nietkniętym dotąd krajobrazie zaczęły pojawić się stacje benzynowe, które ze swoimi neonami wyglądały jakby przybyły z obcej planety. Zaspokajały one potrzeby stale rosnącej liczby samochodów osobowych i ciężarówek.


Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Rumunii, mogłem podróżować przez godzinę nie spotykając żadnego auta. Od tamtego czasu liczba samochodów podwajała się z każdym rokiem. W pierwszym roku mojego pobytu przez wieś przejeżdżało kilka pojazdów na godzinę, sześć lat później 2-3 na minutę. Wraz ze wzrostem liczby samochodów rząd zaczął wykorzystywać pożyczki na naprawę zdumiewająco złych dróg, na których dawniej dzieci mogły się bawić, a toczące się wolno wozy nie stanowiły zagrożenia. Dla mnie warkot ciężarówek, które przywiozły smołę do asfaltowania nierównego wiejskiego traktu, brzmiał jak piły w "Wiśniowym Sadzie". Dla mieszkańców wsi było to święto, gdy obserwowali, jak czarny asfalt posuwa się ze wzgórza, od głównej drogi. Zaraz potem wieśniacy zaczęli opisywać rzeczy, że są "gładkie jak asfalt". Wróżyłem najgorsze, lecz ludzie patrzyli na mnie dziwnym wzrokiem. *"Dzieci już nigdy nie będą się mogły bawić na drogach"* - mówiłem. *"No cóż, będą się bawiły gdzie indziej"* - odpowiadali. *"Ale zaczniecie się martwić, gdzie one są i nie będziecie już żyć tak spokojnie jak dotąd"* - kontynuowałem, ale nie zwracali na mnie uwagi. Droga była symbolem rozwoju, inne wsie miały wcześniej asfalt, teraz oni też go mieli. Aż pewnego dnia pędzący samochód zabił chłopca. Był to ośmioletni wnuk mojego starego przyjaciela-gawędziarza, który potrafił godzinami snuć rymowane opowieści. Dopiero wtedy ludzie nieco stracili entuzjazm. Na pogrzebie wylano więcej łez niż na jakimkolwiek innym, w którym uczestniczyłem. Dla chłopca było już za późno, podobnie jak dla tej wsi - droga już tam była.

Wraz z ułatwionym dojazdem, we wsi zaczęli się pojawiać obwoźni sprzedawcy, z  zadziwiającym czasem asortymentem. Przyjechały też z miasta obwoźne sklepy, w których można było kupić reklamowane w TV produkty. Stopniowo ludzie zaczęli kupować, ale na to potrzebowali pieniędzy, więc gdy w wiosce pojawili się handlarze drewna i zaoferowali gotówkę, wieśniacy wycięli sady czereśniowe i koźmi zawlekli drzewa w miejsce, skąd mogły je zabrać ciężarówki. Pamiętam, jak Michai pokazał mi w Wielkanoc niegdyś obsypane kwiatami, a teraz gołe wzgórza mówiąc "nie jest dobrze". Wkrótce niektórych wieśniaków stać było na piły łańcuchowe, innych nawet na traktory. Z tymi urządzeniami mogli wyrąbywać więcej drzew.


Pewnego dnia jedna z najbogatszych we wsi rodzin zagrodziła ścieżkę, która prowadziła przez ich łąkę. Cała wieś była wówczas pokryta siecią takich ścieżek, które były tu od wieków i nikomu nigdy nie przyszło do głowy ich zagradzanie. Nawet najbiedniejsi poświęcali kilka metrów kwadratowych trawy, ziemniaków lub kukurydzy pod te dróżki. Ale teraz były potrzebne pieniądze i interes prywatny postawiono ponad dobro ogółu.

Przewoźne sklepy sprowadziły do wsi plastikowe opakowania. Nawet w miastach aż do połowy lat 90. nie było w zasadzie nowoczesnych opakowań. Woda mineralna, mleko, jogurt i piwo były sprzedawane w butelkach zwrotnych. Warzywa, owoce, ser i mięso kupowano na miejscowych rynkach, na które ludzie przychodzili z własnymi koszykami i torbami. Dziś wszystko jest

sprzedawane w folii. Krok po kroku, w sklepach pojawiły się foliowe jednorazówki i plastikowe butelki, które zaraz potem można było spotkać w potokach i na poboczach dróg. Strumień zaczął wypełniać się śmieciami, a wodę zatruły detergenty.

Pewnego dnia wracałem z pola. Towarzyszył mi 10-letni syn sąsiada, który z dumą  wymieniał wszystkie nazwy drzew i kwiatów, jakie mijaliśmy. Doszliśmy do strumienia płynącego środkiem wsi i zobaczyliśmy stosy śmieci na jego brzegach. *"Kilka lat temu, gdy zanurzyłem wiadro w strumieniu, żeby zaczerpnąć wody dla domu, zobaczyłem rybę, która się w nie złapała. Teraz nie ma tu już żadnych ryb, tak mi mówili chłopcy, którzy tu łowili"* - wyjaśnił mój kompan.

Tak jak nowoczesne produkty zaczęły zatruwać rzeki, tak nowe reklamy zaczęły zatruwać ludzkie umysły. Efekt psychologiczny tego szturmowania reklamowego miał zburzyć strukturę wsi. Młodym ludziom przestał się podobać ich dotychczasowy sposób życia, co bardzo zaniepokoiło ich rodziców i dziadków. Coś się zmieniło z odwiecznym rytmem życia starszych mężczyzn i kobiet. W ich oczach zagościł smutek. Wszystko, co do tej pory brali za pewnik, stało teraz pod znakiem zapytania. Co się teraz z nimi stanie? Najbardziej widoczną i powierzchowną zmianą był sposób ubierania się. Po raz pierwszy w historii wsi dziewczyny zamiast marszczonych spódnic i halek zaczęły nosić spodnie. Pewnego dnia zderzyłem się z córką sąsiada ubraną w jeansy. Nigdy wcześniej nie widziałem jej w spodniach, byłem więc zasmucony, że już i tutaj tradycyjne stroje znikają. Już słyszałem moich oponentów - *"dlaczego uważasz, że biednej dziewczynie nie wolno ubierać się w to co chce?"*. I byłoby to dobre pytanie zważywszy na odpowiedź. Zapytałem dziewczynę o te spodnie. Wyglądała na nieco speszoną i odpowiedziała, że wszystkie spódnice są w praniu. Gdy sobie gawędziliśmy, minęła nas starsza kobieta mówiąc: *"Ach ta dzisiejsza młodzież! Tak łatwo na was wpłynąć, że gdyby ktoś powiedział wam, że teraz najmodniejsze jest chodzenie nago, biegalibyście po ulicach z trzęsącymi się pośladkami!"*. Gdy kobieta odeszła, dziewczyna zaczęła rozmawiać szczerze. *"William, musisz zrozumieć, że to nie jest takie proste. Nie stać mnie na nowoczesne ubrania, poza tym wolę moje spódnice, bo są wygodniejsze i piękniejsze, ale jeśli nie jesteś na czasie, ludzie śmieją się z ciebie i mówią, że jesteś biedakiem. Dawniej było łatwiej, bo sami szyliśmy swoje ubrania. Co roku pojawiały się nowe ściegi i hafty, co stanowiło o modzie. Teraz wszystko kupujemy i to, czy dobrze wyglądasz zależy tylko od pieniędzy"*. Kiedy mi to powiedziała pożałowałem, że w ogóle ją zaczepiłem. Jak to często bywa, prawda okazała się być nie tam, gdzie spodziewaliśmy się ją znaleźć. Ta dziewczyna nie mogła ubierać się tak, jak chciała, ale tak, jak dyktują zachodnie koncerny i agencje reklamowe.

Stopniowo ludzie zaczęli też uciekać ze wsi. Kusili ich neony miast jarzące się na horyzoncie.  Zawsze było tak, że niektórych ciągnęło do miasta, np. dziewczyny marzyły o poślubieniu kogoś z małego nawet miasteczka. Kiedy im się to udało, zazwyczaj zaczynały podkreślać swoją wyższość i żeby zaakcentować swój nowy status zaczynały ubierać na modłę miejską spodnie lub sukienki. W miejsce kolorowych chust i pięknych, długich warkoczy pojawiały się wymyślne fryzury. Ludzie ukradkiem śmiali się z nich, gdy niepewnie dreptały kamienistą drogą na wysokich obcasach. Z daleka widać było, że to kobiety ze wsi przebrane za miastowe. Do momentu, gdy wieś opuszczały 2-3 osoby, struktura społeczna nie była zagrożona. Obecnie jednak sytuacja się zmieniła. I nie chodzi tu tylko o pokusę ucieczki do miasta, ale za granicę. Ludzie byli tak zdeterminowani w dostaniu się na Zachód, że przekraczali nielegalnie granicę wisząc pod pociągami, przechodząc pieszo przez góry lub przepływając wpław rzeki. Wielu z nich lądowało na obskurnych przedmieściach i zarabiali nędzne grosze wykonując prace fizyczne. Pomimo ryzyka i nędznych warunków, żyły tak tysiące. Niektórzy wracali pozbawieni iluzji. Jedna kobieta, która w czasach komunistycznych była w więzieniu, dostała wizę do USA. Wróciła po kilku miesiącach i nie miała specjalnej ochoty opowiadać o swoim tam pobycie. *"Życie w Stanach było gorsze niż tu w więzieniu"* - powiedziała tylko. Pomimo jej i innych osób ostrzeżeń, prawie wszyscy młodzi ludzie, z którymi rozmawiałem, ciągle marzyli o tym samym - opuścić Rumunię i wyjechać na Zachód.



1 stycznia 2002 r. Unia Europejska zniosła wizy dla Rumunii. Spowodowało to migrację ludzi na niespotykaną skalę, wyjechały setki osób. Wiele kolejnych wyjedzie niebawem. Oznacza to śmierć dla wioski, w której mieszkałem. Nawet jeśli ci, którzy wyjechali powrócą, nie będą to już ci sami ludzie. Będą się zachowywać jak ci, którzy wyjechali kiedyś do miasta i raz na 10 lat przyjeżdżają na śluby i pogrzeby.

### **Nie ma jak w domu**

O takich to ludziach rozprawialiśmy z Michailem. Łatwo zauważyć różnicę, gdy stoją w otoczeniu swoich wiejskich krewniaków: choć uważają się za lepszych, nie ma w nich tej pogody ducha i radości, co w wieśniakach. Michai zauważył: *"Ci, którzy opuścili wieś, zawsze po powrocie wydają się jacyś bladzi, ich oczy są przygaszone, zdają się być chorzy i zmęczeni. Ale kiedy z nimi rozmawiasz, zawsze zachwalają, jak wspaniałe życie wiodą w mieście. Każdą rozmowę kierują na to, jak im się dobrze powodzi. Patrząc na nich i słuchając ich wywodów, zawsze dochodzę do wniosku, że życie na wsi, jakbyś ciężko nie pracował, jest lepsze"*.

Niestety historię tworzą ci, którzy wyjechali ze wsi, ci ambitni. Twierdzą oni, że postęp jest właściwą drogą. Muszą tak twierdzić, gdyż są dumni i nie mogą już wrócić. Do głosu nie dochodzą osoby takie, jak Michai, które zostają w tyle. Virginia Woolf napisała kiedyś o mieszkańcach wsi: *"Są ostoją zdrowego rozsądku, kiedy znikną, nie będzie już ratunku dla ludzi"*.

Jak destruktywny nie wydawałby nam się komunizm w Rumunii, nie udało mu się zniszczyć tradycyjnego sposobu życia wsi. Udało się to natomiast w przeciągu kilku lat kulturze Zachodu. Reklamy, pop-kultura i narkotyki wyrwały młodych ludzi z ich rodzin i zniszczyły społeczności lokalne.

Od dłuższego już czasu obserwujemy jak zachodni konsumeryzm i dążenie do wzrostu gospodarczego niszczą na całym świecie małe społeczności wiodące szczęśliwy i nieszkodliwy dla przyrody żywot. Próbuje się prostych ludzi przerobić na konsumentów, nikt natomiast nie kwapi się, żeby im pomóc. Bardzo nam spieszo w niszczeniu rzeczy, z których większość sami byśmy chętnie na powrót widzieli u siebie. Nie chodzi tu o charakter więzi społecznych, ale brak śmieci, czyste rzeki, żywność bez chemikaliów. Dla Rumunii nie jest jeszcze za późno. Nie znikła jeszcze doszczętnie wiedza o tym, jak żyć, by nie szkodzić środowisku. Może powinniśmy zapraszać mieszkańców rumuńskich wiosek, by nas uczyli, zamiast obserwować, jak się marnują jako sprzątaczkę i lokaje w zachodnich miastach?

Niedawno szedłem z Michailem na pole, kosy i grabie klekotały na naszych ramionach związane pękiem traw. Gdy doszliśmy do drogi, przemknęła obok ciężarówka Coca-Coli zostawiając nas mrugających w chmurze pyłu. Kawalek dalej zatrąbiła na wylądowaną furę z sianem i minęła ją o kilka cali. Przerażone konie poniosły stromym zboczem i pomimo wysiłków woźnicy wóz wylądował w rowie. Konie padły w płataninie uprzęży, a ich właściciel wyskoczył w biegu, żeby się ratować. Ciężarówka nie zatrzymała się, lecz znikła za zakrętem spiesząc się z nową dostawą.

**William Blacker**

tłum. Joanna Matusiak

Artykuł pierwotnie ukazał się w piśmie "The Ecologist" nr 5/2002. Przedruk za zgodą redakcji. Więcej o piśmie zobacz: <http://www.theecologist.org>

Zdjęcia w tekście przedstawiają współczesną wieś rumuńską. Powstały one w ramach projektu Stowarzyszenia "Olszówka" p.t. "Wielokulturowość w Karpatach" realizowanego dzięki wsparciu finansowemu Fundacji Forda i Akademii Rozwoju Filantropii w Polsce. Chętnych do uczestnictwa w

projekcie zapraszamy na stronę: [www.olszowka.most.org.pl](http://www.olszowka.most.org.pl)